

AMPEREK

Nr 1/98

MARZEC

Rok V

Religia w szkole



Rozmowa z naszym nowym katechetą, ojcem Redemptorystą **Grzegorzem Lachowiczem**.

Redakcja: Czy mógłby ojciec powiedzieć coś o sobie?

O. Grzegorz: Nazywam się ojciec Grzegorz Lachowicz, jestem zakonnikiem. W parafii św. Józefa pracuję już czwarty rok. Pochodzę z Mazur, z miasteczka Nidzica. Toruń jest moją pierwszą placówką duszpasterską. Przez siedem lat studiowałem w Papieskiej Akademii Teologii w Krakowie.

ZSMEiE jest już piątą szkołą, w której uczę. Poprzednio wykładałem w Zespole Szkół Rolniczych w Szczecinku, w Zespole Szkół Ekonomicznych w Toruniu, w ośrodku wychowawczym dla tzw. młodzieży trudnej oraz w pobliskim Zespole Szkół Samochodowych.

Jak widać, mam bogate doświadczenie, jeżeli chodzi o nauczanie katechezy w szkole średniej.

Redakcja: Czy sposób nauczania w szkołach koedukacyjnych i w szkołach typowo męskich lub żeńskich różni się?

O. Grzegorz: Tak. Zdrowsze relacje są w szkole koedukacyjnej. Chłopcy i dziewczęta uzupełniają się wzajemnie w sposobie myślenia. Klasy mieszane inaczej reagują na wiele sytuacji. W takiej klasie katechecie łatwiej jest porozumieć się z młodzieżą. Na niektóre tematy lepiej rozmawia się w szkołach koedukacyjnych. Z reguły w takiej szkole jest również mniej wybryków, chociaż to stwierdzenie nie jest może do końca prawdziwe. Zachowanie młodzieży zależy także w znacznym stopniu od charakteru szkoły i od kadry pedagogicznej.

Redakcja: Jak układają się stosunki pomiędzy ojcem a pozostałymi nauczycielami?

O. Grzegorz: W całej mojej historii nauczania katechezy, stosunki te były raczej życzliwe. Pomimo, że nie wszyscy nauczyciele byli katolikami, nie przeszkadzało to w porozumieniu i dialogu. Zdarzały się wprawdzie przypadki niezyczliwości, lecz zasadniczo nigdy nie miałem wrogów wśród nauczycieli. Zresztą jestem osobą, która stara się łączyć ludzi, a nie dzielić. Na trudniejsze tematy trzeba było po prostu dłużej i częściej rozmawiać.

Ciąg dalszy na stronie 2 ⇨

Jestem jednym z nowych mieszkańców internatu. Ankietowałem naszych „współspaczy”. Chciałby opowiedzieć jak tu naprawdę się mieszka.

Nasz



drugi dom

W pierwszych dniach czuliśmy się jak na wycieczce. Wszystko było nowe i zaczynała się szkoła. W internacie zaraz zostaliśmy przywitani przez starszych kolegów. Oczywiście, wiecie o co mi chodzi. Pierwsza klasa została przywitana jako „kotki”. Drzwi od pokoju zawsze otwieraliśmy, bo po pięciu sekundach moglibyśmy je stracić. Nie myślcie jednak, że było tak strasznie. Zostaliśmy przywitani przez starszych kolegów nawet przyjaźnie, tylko niektórzy musieli symbolicznie wykonać parę pompek.

Poznaliśmy się nawzajem w grupie. Zdarzali się także starsi wrogowie wywołujący konflikty prowadzące do bójek. Niestety, nie wszyscy byli w porządku. Mimo to było spokojnie i często zabawnie.

Nie ominęły nas jednak otrzęsiny. Nikomu z nas się to nie podobało. Po prostu było okropnie i śmiesznie. Mieliśmy wszyscy dość. Mimo to, wszyscy wspominają je jako fajną przygodę. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Ciąg dalszy na stronie 2 ⇨